

CIASNE DRZWI DO ZBAWIENIA

EWANGELIA WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA (ŁK 13, 22-30)

²² Jezus przemierzał miasta i wsie, nauczając i odbywając swą podróż do Jerozolimy. ²³ Raz ktoś Go zapytał: «Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?» On rzekł do nich: ²⁴ «Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie zdołają. ²⁵ Skoro Pan domu wstanie i drzwi zamknie, wówczas stojąc na dworze, zaczniecie kołatać do drzwi i wołać: „Panie, otwórz nam!”, lecz On wam odpowie: „Nie wiem, skąd jesteście”. ²⁶ Wtedy zaczniecie mówić: „Przecież jadaliśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczalesz”. ²⁷ Lecz On rzecze: „Powiadam wam, nie wiem, skąd jesteście. Odstąpcie ode Mnie wszyscy, którzy dopuszczacie się niesprawiedliwości!” ²⁸ Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdy ujrzycie Abrahama, Izaaka i Jakuba, i wszystkich proroków w królestwie Bożym, a siebie samych precz wyrzuconych. ²⁹ Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa i siądą za stołem w królestwie Bożym. ³⁰ Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi».

PYTANIA DO DZIELENIA

1. Co rozumiesz przez pojęcie „zbawienie”?
2. Podziel się sytuacją, która była przechodzeniem przez ciasne drzwi w twoim życiu.
3. Co będzie konkretnym polem duchowego zmagania, do którego wzywa mnie Chrystus w tej Ewangelii?

KOMENTARZ

Jezus przemierzał miasta i wsie, nauczając i odbywając swą podróż do Jerozolimy (Łk 13, 22)

Jezus idzie do Jerozolimy – zapewne na święto Paschy, aby tam oddać cześć swojemu Ojcu. Jego uczniowie jeszcze nie wiedzą, co się wydarzy w Świętym Mieście, ale On świadomie zmierza ku swojemu przeznaczeniu. W mijanych miastach i wioskach Jezus dzieli się swoją mądrością i ukazuje, jaką drogą powinien podążać człowiek, aby życiowa pielgrzymka doprowadziła każdego do domu Ojca.

Raz ktoś Go zapytał: «Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?» On rzekł do nich: «Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie zdołają» (Łk 13, 23-24)

Ów bezimienny „ktoś” to w gruncie rzeczy każdy z nas, kto wchodzi w relację z Jezusem i stawia Mu niezwykle istotne pytanie: kto się zbawi? Wszyscy chcemy być zbawieni, tzn. chcemy uniknąć tego, co nam się nie podoba: chorób, kłopotów, trudnych relacji międzyludzkich, niesprawiedliwości, a nade wszystko śmierci. Któż z ludzi nie prosił Boga o dobre zdrowie dla siebie czy dla swoich bliskich? Pragnienie zbawienia wiąże się często ze strachem przed śmiercią. Człowiek jest jedynym stworzeniem świadomym własnego umierania i jego uparte, desperackie dążenie, by uciec przed śmiercią, jest motorem wszystkich kultur i religii.

Czy zbawienie zatem jest dla wszystkich, czy tylko dla niektórych? Jezus nie odpowiada wprost, nie mówi, ile procent ludzi może liczyć na zbawienie. Mówi natomiast o tym, czego oczekuje od swoich słuchaczy: „Usiłujcie (dosł.: walczcie, gr. *agōnizesthe*) wejść przez ciasne

drzwi”. Podobnie pisze Paweł Apostoł: *Właśnie o to trudzimy się i walczymy* (gr. *agōnizómetha*), *ponieważ złożyliśmy nadzieję w Bogu żywym, który jest Zbawcą wszystkich ludzi, zwłaszcza wierzących* (1 Tm 4, 10). Trzeba walczyć jak atleta na arenie, który zmaga się, by zakwalifikować się do finału, by nie zostać odrzuconym (por. 1 Tm 6, 12). Wielu pragnie osiągnąć zbawienie, jednak czy każdy chce walczyć? Rodzi się pytanie: z kim, z czym? W rzeczywistości chodzi tu o zmaganie z tym, co w nas samych utrudnia nam wejście do królestwa Bożego. Co to takiego? Odpowiedzią Boga na wielkie, dramatyczne dążenie ludzi do zbawienia jest miłość. Jest to dar, którego Bóg udziela człowiekowi. Doświadczyć zbawienia oznacza kochać drugiego jako swojego brata, jak zwięźle ujął to św. Jan: *My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci* (1 J 3, 14).

Dlaczego brama wiodąca do zbawienia jest tak trudna do przejścia? Ponieważ akceptacja bezwarunkowej miłości Bożej, poddanie się jej, zmienia głęboko naszą relację do Boga, do siebie samego i do innych ludzi: pojednany z sobą i z własną historią, zaczynam rozumieć, że zbawienie to nie sukces do osiągnięcia moimi wysiłkami, ale dar Boga. Pogodzony z innymi – grzesznikami jak i ja – nie depreczuję już więcej ani siebie ani innych i staje się dla mnie możliwe to, o czym mówi św. Jan: *przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci* (1 J 3, 14). Jedyny sposób na wejście przez drzwi zbawienia to uznanie własnej nędzy i zgoda na miłosierdzie Boże.

Jezus mówi dalej, że „wielu (...) będzie chciało wejść, a nie zdołają” (dosł.: *nie będą mieć siły*). Jest to kolejna prawda dotycząca naszego zbawienia: ci, którzy nie przygotowują się odpowiednio do ostatniej próby, nie zdołają się przecisnąć przez ciasną bramę. Jezus mówi tutaj o własnej winie człowieka, a nie o jakimś odgórnym przeznaczeniu do potępienia.

Skoro Pan domu wstanie i drzwi zamknie, wówczas stojąc na dworze, zaczniecie kołatać do drzwi i wołać: „Panie, otwórz nam!”, lecz On wam odpowie: „Nie wiem, skąd jesteście”. Wtedy zaczniecie mówić: „Przecież jadaliśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczałeś”. Lecz On rzecze: „Powiadam wam, nie wiem, skąd jesteście. Odstąpcie ode Mnie wszyscy, którzy dopuszczacie się niesprawiedliwości!” (Łk 13, 25-27)

Warto zwrócić uwagę na użyte z naciskiem przez Jezusa kilkakrotne „wy”, które jest bezpośrednim apelem do słuchaczy Jezusa i do czytelników Ewangelii. Tą Bramą, przed którą staniemy, jest sam Jezus Chrystus, który *powstał* tzn. *zmartwychwstał*, otwierając w ten sposób bramę miłosierdzia dla wszystkich grzeszników. My stoimy na zewnątrz i nie możemy wejść, jeżeli uparcie sądzimy, że nie jesteśmy grzesznikami, że jesteśmy sprawiedliwi, dobrzy i pobożni. Nie mogąc wejść z powodu własnej pychy, ryzykujemy pozostanie poza domem Ojca, a więc poza zbawieniem!

Nie wiem, skąd jesteście. To zdanie każe nam zapytać siebie samych, gdzie jest nasz dom, tzn. w oparciu o co określamy naszą tożsamość. Domownikami Jezusa są celnicy i grzesznicy (por. Łk 15, 2). Jeżeli zaliczamy siebie do sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia – a co za tym idzie i zbawienia – nie ma dla nas miejsca w Domu Miłosierdzia. Wówczas jesteśmy bardzo daleko od Niego, od tej miłości, która przyjmuje grzeszników, ułaskawia ich i uzdalnia, żeby w taki sam sposób miłowali innych: tych, którzy na to nie zasługują. Wykluczając kogokolwiek, najbardziej ostatniego, wykluczam Chrystusa, który z miłości do mnie stał się najmniejszym i ostatnim. Wykluczenie drugich to właśnie ta wielka niesprawiedliwość, którą Jezus-Sędzia zarzuci „sprawiedliwym”.

Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdy ujrzycie Abrahama, Izaaka i Jakuba, i wszystkich proroków w królestwie Bożym, a siebie samych precz wyrzuconych. Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa i siądą za stołem w królestwie Bożym. Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi» (Łk 13, 28-30)

„Płacz i zgrzytanie zębów” obrazuje rozpacz odrzuconych z powodu utraconego szczęścia. Jezus przeciwstawia w tym zdaniu wiernych Bogu starożytnych patriarchów Izraela, którzy tęsknili za Zbawicielem, ale nie dane im było na własne oczy Go zobaczyć. Natomiast ci, którzy otrzymali przywilej bycia naocznymi świadkami ziemskiej działalności Mesjasza, odrzucili Go i nie przyjęli ofiarowanej im łaski i zbawienia.

Jezus mówi następnie o tym, że ludzie ze wszystkich stron świata, którzy przyjmą Jego naukę, zasiądą przy stole wiecznego zbawienia w królestwie Bożym. Dowodem prawdziwości tych słów będzie drugie dzieło św. Łukasza, czyli Dzieje Apostolskie. Ukażą one jak na skutek działalności misyjnej Piotra i Pawła oraz innych Apostołów poganie przyjmują naukę Chrystusa w przeciwieństwie do Żydów, którzy ją odrzucają. Dlatego właśnie „ostatni (...) będą pierwszymi, i (...) pierwsi (...) będą ostatnimi”.

MEDYTACJA

Blaise Pascal powiedział, że są dwie kategorie ludzi: grzesznicy i ci, co uważają się za sprawiedliwych. Piekieł „sprawiedliwych” jest to, że Chrystus przyszedł zbawić (nawracających się) grzeszników, a nie tych, którzy uważają się za sprawiedliwych. Tylko wtedy, gdy w pokorze serca uznajemy się za grzeszników, otwierają się przed nami wąskie drzwi do zbawienia, przystęp do Bożej sprawiedliwości. Równocześnie sami otwieramy się w ten sposób na miłosierdzie względem naszych braci: *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny* (Łk 6, 36).

Konkretnym przykładem takiej niezwyklej przemiany, jaką Jezus sprawia w człowieku, jest św. Paweł, który w pewnym momencie zderzył się dosłownie z łaską Chrystusa zmartwychwstałego i który pod koniec życia napisał: *Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy* (1 Tm 1, 15). Słowa te nie były bynajmniej literackim ornamentem czy pustą formułą, ale przekonaniem płynącym z widzenia konkretnych faktów własnej historii: *Dzięki składam Temu, który mię przyoblekł mocą, Chrystusowi Jezusowi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył do posługi mnie, ongiś bluźniercę, prześladowcę i oszczercę. Dostałem jednak miłosierdzia, ponieważ działałem z nieświadomością, w niewierze* (1 Tm 1, 12-13).

Szaweł wyrzekł się swojej własnej sprawiedliwości i przyjął nowe imię: *Paulus* to znaczy „Mały”. Z mistrza faryzejskiej sprawiedliwości, która uczyniła go fanatycznym prześladowcą Kościoła, stał się mistrzem miłosierdzia. Pozwolił się pokonać miłosierdziu Boga. Ze względu na takich jak on Jezus samego siebie uczynił małym i ostatnim ze wszystkich, aby ich ocalić.

Dzisiejsza Ewangelia jest słowem proroczym, które Jezus kieruje do mnie, by pomóc mi wyrwać się z religijnego legalizmu i formalizmu. Wpatrując się w historię nawrócenia Pawła Apostoła czy też innych znanych mi chrześcijan chcę dostrzec Jezusa, który wnosi w moje życie bezcenny dar miłosierdzia i zbawienia. Zaczynam widzieć, że zbawienie nie jest czymś, co mi się należy z natury, dlatego że jestem dobrym i pobożnym człowiekiem, ale że jest ono otwarciem się na ogień miłości Bożej, który tak głęboko przemienił życie tylu świętych i trawił ich pragnieniem, by miłosierdzie Boże nieść innym.

Do walki o własne i innych zbawienie wzywał nas św. Jan Paweł II, gdy mówił do młodych Polaków w 1987 roku: *Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można „zdeztererować”. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych.*